

Boćkowski, Daniel

"Wychowanie Polaków na zesłaniu w ZSRR", Małgorzata Stupikowska, Lublin 2001 : [recenzja]

Dzieje Najnowsze 35/1, 200-206

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

coś w rodzaju zwornika między Związkiem Sowieckim i Zachodem. Tym samym uczynić z niej kraj ważny i dla Związku Sowieckiego, i dla Zachodu, a przez to — być może — kraj najważniejszy w Europie Środkowej z punktu widzenia gry politycznej między Wschodem i Zachodem. Tymczasem 1943 r., to rok wielkiej klęski polityki Benesa, choć jej skutki objawiły się nieco później. Benes w 1943 r. pomylił się fatalnie. I nie była to jego pierwsza pomyłka. Mylił się na kilka lat przed I wojną światową, gdy uważał, że monarchia Habsburgów ma przed sobą przyszłość i w jej ramach Czesi powinni szukać swej przyszłości. Mylił się w 1933 r., gdy uważał, że Niemcy, w których władzę zdobył Adolf Hitler, będą pogrążyły się w słabości, gdy równocześnie w siłę będzie rosła Francja, co sprzyjać będzie Czechosłowacji. Rodzi się w związku z tym pytanie — dlaczego Benes popełniał takie pomyłki? W książce Zacka nie ma tego pytania i oczywiście odpowiedzi na to pytanie. Benes był rzeczywiście politykiem pragmatycznym, ale równocześnie takim politykiem, któremu — jak sądzę — brakowało jednak głębszego zrozumienia sytuacji europejskiej i światowej.

Książce Rudolfa Zacka poświęciłem dużo miejsca, gdyż jest to pierwsza książka wydana w Czechach, traktująca o tym ważnym temacie historycznym — chociaż fragmentarycznie, ale niekiedy i dość szeroko podejmują go i inni historycy czescy, by wspomnieć choćby Jana Nemecka — ale przede wszystkim dlatego, że ukazała się ona w niewielkim nakładzie i niewiele jej egzemplarzy dotrze do Polski. O ile wiem, jej nakład nie sięga nawet 100 egzemplarzy. Stąd starałem się ją nie tylko ocenić, ale i przybliżyć jej treść polskiemu czytelnikowi. Jest to książka, która niewątpliwie powinna być w Polsce zauważona.

Tadeusz Kisielewski
Warszawa

Małgorzata Stupikowska, *Wychowanie Polaków na zesłaniu w ZSRR*, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Lublin 2001, ss. 286

Źle jest, kiedy za pisanie historii biorą się młodzi pracownicy Wydziału Teologii KUL, zwłaszcza że temat badawczy, którym zajęła się Małgorzata Stupikowska, nie jest do dziś dokładnie zbadany, więc dobrze opracowany wniósłby wiele dobrego do historiografii omawiającej pogmatwane losy Polaków w ZSRR w czasie II wojny światowej.

Praca *Wychowanie Polaków na zesłaniu w ZSRR* składa się z obszernej bibliografii oraz trzech rozdziałów. Pierwszego — poświęconego specyfice uwarunkowań wychowawczych, drugiego — poświęconego rodzinie jako podstawowemu środowisku wychowania oraz trzeciego — poświęconego pozarodzinnym środowiskom wychowawczym. Myli się jednak ten, kto wierzy, że tytuły rozdziałów są adekwatne do zawartej w nich treści. W pierwszym nie znajdziemy nic poza krótką charakterystyką sytuacji Polaków w ZSRR od jego powstania do lat 60., opisem pierwszych miesięcy zsyłki oraz odnoszeniem się władzy radzieckiej do deportowanej na wschód ludności. Jak to się ma do specyfiki uwarunkowań wychowawczych, nie wiem, gdyż Autorka nie pisze w żadnym miejscu o tym, jak — jej zdaniem — zastana sytuacja wpływać miała na tzw. czynnik wychowawczy, chyba że kilkanaście opisów działania sowieckiej propagandy i indoktrynacji w łagrze i na zesłaniu ma być tego przykładem. Tym bardziej, że za główny czynnik nacisku sowieckiego, determinujący proces wychowawczy, uznaje ona udokumentowane, pojedyncze przypadki działań antyreligijnych. Pomijam już fakt, że Autorka płacze się w opisach, nie stara się wyciągać wniosków bardziej ogólnych, nie porównuje sytuacji Polaków w różnych rejonach ZSRR, nie stara się dociec, jak tryb zesłania wpływał na warunki pobytu ani jaki wpływ miało na to lokalne społeczeństwo.

RECENZJE

W rozdziale drugim Autorka po raz kolejny, opierając się na jednostkowych relacjach i wspomnieniach, omawia sytuację, w jakiej znalazły się rodziny polskie w głębi ZSRR, znów jednak popełniając błędy merytoryczne z rozdziału poprzedniego. Ponownie brakuje dokładnej charakterystyki bytowej rodzin w zależności od miejsca i charakteru zesłania, co było czynnikiem nie tylko determinującym przetrwanie, ale także decydującym o możliwości działań wychowawczych. Inną rolę do odegrania stawiały sobie kobiety wykształcone, żony oficerów, deportowane do Kazachstanu, które z racji „świadomości historycznej” potrafiły organizować się w celu zapewnienia dzieciom opieki, nauki bądź kontaktu z ojczystą mową, w nieco innej sytuacji znajdowały się kobiety zesłane w lutym 1940 r., które na zsyłce znalazły się z pełnymi rodzinami.

Tym, co najbardziej dziwi w całej pracy, jest całkowite pominięcie faktu, że polscy zesłańcy tworzyli wielonarodowościowy konglomerat wier i kultur, który w bardzo wielu przypadkach wzajemnie się uzupełniał. Zesłanie dotyczyło nie tylko Polaków. W głąb ZSRR deportowano także polskich Żydów, Białorusinów, Ukraińców, Niemców, Czechów, Rosjan. Znane są autorowi liczne przypadki, kiedy obowiązek wychowania obywatelskiego w wierze katolickiej dzieci narodowości polskiej brały na siebie rodziny lub wychowawcy (w placówkach opiekuńczych) narodowości żydowskiej. To oni uczyli pacierza i katechizmu. W radzieckich domach dziecka zdarzały się przypadki uczenia polskiej mowy przez wychowawczynie Rosjanki. Bywało i tak, że wiary możeszowej uczyli Polacy. We wspomnieniach można znaleźć nawet relacje o ekumenicznych pogrzebach (polskie kobiety odprawiały ceremonię pogrzebową rodzinie żydowskiej).

Nie można się też zgodzić, mimo powstania pracy na Wydziale Teologii KUL, z jednostronnym, opartym wyłącznie na kilku relacjach komentowaniem wielu niekorzystnych zjawisk, jakich dane było doświadczyć polskim zesłańcom w głębi ZSRR. Przykładem może być uogólnienie, jakie postawiła Autorka, omawiając wrogość grup rówieśniczych dzieci (polskich i rosyjskich), a które wynikało wg niej z odmienności zachowań i moralności: „Dziewczęta tamtejsze bez najmniejszego wstydu od najwcześniejszych lat współżyły z chłopcami, a nawet żonatymi mężczyznami. Młodzież sowiecka traktowała zazwyczaj sferę seksualności za teren zabawy i rozrywki, a czasem sposób osiągania konkretnych korzyści. Takie pojmowanie płciowości kłóciło się wprost z wychowaniem, które otrzymały dzieci polskie” (s. 213). Seksualność dorastającej młodzieży, zwłaszcza w warunkach wojny, wszechobecnego terroru oraz znacznego rozluźnienia wszelkich norm moralnych nie dotyczyła tylko młodzieży rosyjskiej. Dlaczego młodzież polska nie miała prawa korzystać z uroków życia; proszę podać jakikolwiek dowód na to, że jestem w błędzie. Dowodów na to, że mam rację można doszukać się w wielu listach ewakuacyjnych przygotowywanych w 1946 r. na powrót do Polski. Kiedy przyjrzymy się datom urodzin dzieci, zauważymy pewną oczywistą prawidłowość. Większość z nich przyszła na świat albo w pierwszych miesiącach zsyłki, albo pod jej koniec (na przełomie lat 1944/1945 i 1945/1946), co jest całkowicie naturalne. Nie można w sposób tak rygorystyczny dzielić młodzieży, choć, niewątpliwie, swoboda seksualna w ZSRR była znacznie większa. Autorka wydaje się jednak zapominać o tym, że w okresie II RP domy publiczne były przez pewien czas legalne, prostytutki rejestrowane i badane, nasza literatura piękna zaś zawiera opisy wielu nie do końca zgodnych z dekalogiem postaw i zachowań.

W podobnie skrajny sposób Małgorzata Stupikowska ukazała sferę erotyki wśród dorosłych: „Obyczajem nie do zaakceptowania przez katolików była rozwiązłość seksualna, powszechnie akceptowana w społecznościach sowieckich. W skrajnych przypadkach ojciec współżył z córką, a przelotne miłości nawiązywano bez skrępowania przed własnymi dziećmi czy innymi przypadkowymi obserwatorami. Podobnie obcy dla mentalności polskiej był brak

poszanowania dla kobiety i jej macierzyństwa" (s. 223). To niedopuszczalne (moim zdaniem) manipulacje kilkoma zaledwie relacjami zesłańców, nie do końca zresztą zweryfikowanymi. Zarzucanie braku poszanowania dla matki lub kobiety odnieść można by jedynie do systemu, który wtłoczył kobietę w sowiecką maszynę robotnicy mającej wykonać przewidziany plan, natomiast takie uogólnienie w przedstawianiu sytuacji w ZSRR, nawet jeśli bardzo nie lubimy tamtej epoki, nie powinno zaistnieć w pracy naukowej.

Podobnie dużo zastrzeżeń budzi „niepokojący — ze względu etycznie-moralnych — proceder zawierania czasowych związków" (s. 146). Konkubinat, zdaniem Autorki, negatywnie odbijał się na wychowaniu dzieci, nie pozwalając na prawdziwy rozwój osobowy, a przede wszystkim na współwzrastanie w miłości. Jak twierdzi dalej Autorka, „niezależnie od stopnia zdesperowania poszczególnych osób i ciężaru życia na zesłaniu — należałoby ocenić negatywnie takie rozwiązanie również od strony moralnej. Tym bardziej, że wielu przesiedleńców, będących w tak samo trudnym położeniu oparło się pokusie polepszenia swego losu nawet za cenę głodu i innych cierpień" (s. 146). Wprawdzie ciężar grzechu — zdaniem Autorki — łagodzić może dramatyczna walka o przetrwanie rodziny, jednak fakt jego popełnienia nie daje się niczym usprawiedliwić. Dlaczego jednak Autorka nie pokusiła się o pokazanie stanu, w jakim znajdowało się wiele samotnych matek decydujących się na taki krok (często w związki takie wchodziły one z miejscowymi kołchoźnikami, drwałami itp.). Dlaczego nie chce dostrzec, że w wielu wypadkach to była decyzja tragiczna w skutkach, dokonywana przez łzy, ze świadomością, że zdradza męża, który gdzieś tam, za drutami, siedzi w obozie jenieckim. O sytuacji przymuszania polskich kobiet (w tym wielu matek) do prostytuowania się za prawo do zakwaterowania, otrzymanie pracy lub przydział chleba (by mogła przetrwać rodzina) piszą nie tylko zesłańcy. Takie informacje można także znaleźć w wielu radzieckich dokumentach. W ekstremalnej sytuacji — a taką było zesłanie matki z kilkorgiem dzieci — o przeżyciu decydowało właśnie złamanie norm moralnych. Czy fakt zajścia w ciążę w łagrze z przygodnie poznanym Polakiem, aby uchronić się przed wysłaniem do kopalni uranu, jest moralnie naganny, czy nie? Są to moim zdaniem rzeczy bardzo trudne w ocenie, które Autorka potraktowała bardzo „swobodnie", nie wgłębiając się zupełnie w zasady postępowania człowieka w warunkach ekstremalnych. A szkoda, bo te właśnie przemyślenia byłyby wyjątkowo ciekawe i cenne.

I jeszcze jeden taki przykład. Problemy moralne kobiet utrzymujących się z wróżb dla miejscowej ludności rozpatrywane są przez Autorkę wyłącznie przez pryzmat niezgodności tego typu działań z religią katolicką. Zamiast spojrzeć na to w szerszym kontekście — korzystania z wszelkich dostępnych sposobów, aby zdobyć odrobinę żywności i utrzymać przy życiu rodzinę (zwłaszcza, że miejscowa ludność podatna jest na czytanie z kart, z ręki, układanie pasjansa, czy wrózenie z fusów od herbaty), Autorka dochodzi do konkluzji, że „próby wrózenia przez osoby religijne prowadziły prędzej czy później do odczuwalnego nawiązania kontaktu ze światem nadnaturalnym, stanów podobnych do jasnowidzenia itp." (s. 173). Od tego prosta paralela do poszukiwania w przeżywanym cierpieniu wątku mesjanistycznego (tak popularna wśród Polaków na zesłaniu już od czasów Rosji carskiej), aby dojść do wniosku, że „prawdziwe odnalezienie rzeczywistego sensu cierpienia może się wszelako dokonać tylko poprzez odniesienie swojego bólu do zbawczej męki Jezusa Chrystusa".

Tyle, jeśli idzie o sprawy ogólne dotyczące pracy. Przejdźmy do błędów metodologicznych i merytorycznych.

Już samo spojrzenie na wybór źródeł, z których korzystała Autorka, zdziwiło mnie bardzo. Poza naprawdę obszerną literaturą pamiętnikarską i wspomnieniową w podanej przez Autorkę bibliografii znalazły się liczne źródła teologiczne, natomiast ani jednego (sic!) źródła historycznego. Małgorzata Stupikowska w swej pracy nie skorzystała z żadnych zbiorów archi-

RECENZJE

walnych znajdujących się w Polsce, nie mówiąc o tych poza jej granicami. Nie wiem doprawdy, czemu mają służyć encykliki i konstytucje dogmatyczne z lat 60. i 70., współczesne encykliki papieskie, adhortacje oraz np. Deklaracja o niektórych zagadnieniach etyki seksualnej Kongregacji Nauki Wiary z 1975 r., Deklaracja o przerywaniu ciąży tejże Kongregacji z 1974 r., że nie wspomnę o Karcie Praw Rodziny z 1983 r. Także zakwalifikowanie do kategorii „źródła” literatury wspomnieniowej (o ile nie są to rękopisy) świadczy o dużych brakach warsztatowych. Nie mam natomiast zastrzeżeń do pozostałej literatury przedmiotu, choć pomieszano tu monografię z artykułami w pracach zbiorowych i prasie. Część trzecią bibliografii (Literatura pomocnicza) pominię. Być może przydatna jest ona w pracach na temat historii wychowania ekumenicznego. Po co w tym miejscu pojawiają się książki poświęcone pracy pielęgniarek na oddziale noworodków, opiece nad noworodkiem, poradnictwu małżeńskiemu, czy też psychologicznej charakterystyce kobiet leczonych z powodu niepłodności? Nie wiem. Czy ma to być przysłowiowy wypełniacz, pozwalający na bibliografię zarezerwować pierwszych 50 s. książki (na 250 s. całości)?

Także założenia pracy nie bardzo, a właściwie wcale nie pasują do tego, co pojawia się dalej. Po pierwsze, uznanie, że praca dotyczy wszystkich Polaków w ZSRR w okresie jego istnienia (1922-1991), nie jest poparte żadnymi logicznymi uzasadnieniami. O jakie wychowanie chodzi, jakich Polaków (obywateli ZSRR, czy II RP), kto ma wychowywać, na jakich zasadach, jakie cele były stawiane przed wychowawcami, i wreszcie — co to znaczy wychowanie Polaków w ZSRR. Może Polaków wychowywał radziecki system? Na większość z tych pytań nie znajdujemy tu odpowiedzi (większości z nich zresztą Autorka nigdy nie zadała).

Jak można porównywać sytuację Polaków — obywateli ZSRR — zsyłanych w latach 30. z losem Polaków wysiedlanych z ziem wschodnich II RP zaanektowanych po 17 września 1939 r. Tak samo niedopuszczalne jest rozciągnięcie na wszystkich Polaków określenia — katolicy. Kolejny błąd merytoryczny to brak jednoznacznego określenia — kogo za Polaka rozumie w swej pracy Autorka. Czy chodzi tu o obywateli polskich, czy Polaków jako narodowość? Czy o włączeniu w krąg zainteresowań badawczych decydowała wiara, czy też inne kryteria? Nie mogę się też zgodzić się z używanymi we wstępie zdaniem: „według logiki zniewolenia, zależny od ZSRR rząd PRL robił wszystko, aby informacje na temat prześladowań Polaków w Związku Radzieckim zataić i nie dopuścić do świadomości społeczeństwa polskiego oraz społeczności zachodnich” (s. 52) oraz „falszowanie historii XX w. przez reżimowe rządy PRL i ZSRR” (s. 59). Taka retoryka nie przystoi publikacjom naukowym, tym bardziej że w tym tak złym dla pisania o losach Polaków w ZSRR okresie powstało trochę książek na ten temat. Najważniejsze z nich to: K. Kersten, *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej (Studium historyczne)*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1974; *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. 7: *Styczeń 1939-grudzień 1943*, Warszawa 1973 oraz t. 8: *Styczeń 1943-grudzień 1945*, Warszawa 1975; T. Bugaja, *Dzieci polskie w ZSRR i ich repatriacja 1939-1952*, Jelenia Góra 1982; E. Treli, *Edukacja dzieci polskich w Związku Radzieckim w latach 1941-1946*, Warszawa 1983; P. Zaronia, *Armia Polska w ZSRR, na Bliskim i Środkowym Wschodzie*, Warszawa 1981; A. Szyćko, *Wychodźstwo polskie w ZSRR*, Warszawa 1984. Sporo — jak na „reżim” PRL.

Równie zaskakujący jest metodologiczny podział Kresów. Oto, okazuje się, że mamy Kresy dalsze, czyli to wszystko, czego Polsce nie udało się przyłączyć po I wojnie światowej oraz Kresy bliższe, czyli to wszystko, co utraciliśmy po II wojnie światowej (s. 61). Ciekawi mnie natomiast, gdzie podziały się Kresy „właściwe”, czyli ziemie wschodnie Polski, określane tak w okresie międzywojennym.

Kolejne pytanie o rozumienie używanych pojęć historycznych pojawia się już w pierwszych akapitach rozdziału I, kiedy to czytamy: „Termin «deportacja» przeciętnemu Polakowi kojarzy się z zesłaniami z czasów carskich lub przymusowymi przesiedleniami podczas II wojny światowej” (s. 74). O ile mnie pamięć nie myli, to z okresem carskim każdemu przeciętnemu inteligentnemu obywatelowi naszego kraju nieodmiennie kojarzy się termin „zsyłka”, „zesłanie”. Nigdy i nigdzie nie spotkałem się z postulatami, aby te wydarzenia określać mianem deportacja. Termin „deportacja” w radzieckim prawodawstwie, zarówno carskim, jak i ZSRR, nie był nigdy powszechnie używany. Mamy terminy: „zsylnyje”, „zsylnoposielency”, „administratiwno wyslannyje”, „specpieriesielency”, „zsylno-posielency”, nie ma „dieportirowanych”.

Powstanie II RP nie stało także w sprzeczności z interesami Rosyjskiej Federacyjnej SRR (s. 75), gdyż takowa po prostu wówczas nie istniała. I jeszcze raz — niedopuszczalne jest stosowanie przez Autorkę pojęć: „deportowanie Kresowiaków” i „kolektywizacja ludności kresowych wsi polskich” w przypadku omawiania wielkich wysiedleń z lat 30. XX w. To byli obywatele radzieccy narodowości polskiej i tylko tak można tę grupę represjonowanych nazywać. Równie błędne jest określenie: „w latach 1923-1925 przesiedlono na tzw. dalsze Kresy niemal 38 tys. rodzin polskich z Rosji Centralnej i Syberii” (s. 80). Fakt, że określenia tego używa w swej pracy Mikołaj Iwanow (*Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim 1921-1939*, Warszawa-Wrocław 1991) nie jest — moim zdaniem — wystarczającym powodem, aby określając tereny na wschód od granicy ryskiej, nie używać pojęć typu — „zachodnie obwody BSRR”. W efekcie Autorka zamiast tzw. sprawy polskiej stworzyła „zesłania Kresowiaków” oraz „czystki narodowe na polskich Kresach” (s. 82), zapominając zupełnie (a może nie wiedząc), że pod tzw. sprawę polską podłączono dziesiątki tysięcy obywateli ZSRR innych narodowości.

Dalsze błędy w „telegraficznym skrócie”. Autorka, omawiając cztery wielkie deportacje, błędnie podaje grupy osób zesłanych w głąb ZSRR w kwietniu 1940 r. Wg niej były to „rodziny osób wcześniej aresztowanych, uciekinierów i repatriantów, kupcy, drobnicy rolnicy i robotnicy rolni” (s. 84). Ani słowa o tym, że w kwietniu 1940 r. deportowano rodziny polskich oficerów, policjantów i służby więziennej, rozstrzelanych na mocy decyzji najwyższych czynników radzieckich z 5 marca 1940 r. Wynika z tego, że nie zna ona podstawowej literatury na ten temat, nigdy też nie zapoznała się z żadnym publikowanym zbiorem dokumentów.

Nie było także (jak sugeruje na s. 85) żadnych uzupełniających wysiedleń „Polaków — obywateli radzieckich z tzw. dalszych Kresów w głąb ZSRR”. Nie wszystkie deportacje poprzedzało też przygotowanie wykazów zapotrzebowania na siłę roboczą. Dotyczyło to jedynie deportacji pierwszej i trzeciej, a i tak w przypadku ostatniej zaistniały znaczne rozbieżności między „centralą”, która zestawienia sporządzała, a „dołami”, które musiały później otrzymać kontyngenty zesłańców przyjąć, zakwaterować i zorganizować dla nich pracę.

Nie było wcielania młodzieży do batalionów roboczych (*strojbatalionów*). To bardzo częsty błąd, choć już w kilku publikacjach wyjaśniony. Młodzież wcielano do Armii Czerwonej i tam służyła, natomiast *strojbataliony* powołane zostały dopiero po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej. Przesunięto do nich głównie „niepewnych politycznie” Polaków.

W ZSRR nigdy nie pozostało 100 tys. polskich dzieci (przyp. 32, s. 86). Jeśli pokusić się o szacunek liczby polskich dzieci (obywateli II RP), które pozostały po zakończeniu II wojny światowej na terenie ZSRR, a które pierwotnie mieszkały na terenach okupowanych przez ZSRR po 17 września 1939 r., to będzie ich około 8-10 tys. (z dużą granicą błędu).

Polsko-radziecka umowa wojskowa nie została podpisana 15 sierpnia 1942 r. Stosunki polsko-radzieckie nie zostały zerwane 4 lipca 1943 r., ich oficjalnym zaś powodem (a nie

RECENZJE

rzekomym) była sprawa katyńska. Delegatur powołano w ZSRR formalnie 20, jednak obsadzono 19 (nie obsadzono delegatury w Saratowie).

Ambasada RP w ZSRR otoczyła opieką ok. 90% Polaków (nie mylić z obywatelami IIRP) zwolnionych na mocy amnestii, a nie 1/3 — jak sugeruje Autorka. Ostateczna likwidacja placówek opieki zaczęła się po przekazaniu stronie polskiej 16 stycznia 1943 r. noty narzucającej odgórnie polskim obywatelom obywatelstwo radzieckie. Placówki opiekuńcze musiały zniknąć, gdyż — jak się wyraziła strona radziecka — nie mają się już kim opiekować.

Zaciągając się do I. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, zesłańcy liczyli przede wszystkim na poprawienie sytuacji bytowej swoich najbliższych, którym, jako rodzinom wojskowym, przysługiwały większe przydziały żywności. Nadzieja na szybkie opuszczenie ZSRR była w tym przypadku mniej istotna.

Władze PRL nie traktowały wszystkich byłych zesłańców jak przestępców, nawet określenie ich obywatelami drugiej kategorii jest znacznym nadużyciem. Polskie dzieci i niemowlęta nie wyjeżdżały gremialnie na zesłanie jedynie w nocnych koszulkach (s. 98), nawet przy wyjątkowo złej woli trójek wysiedlających. Nie było wagonów na 50-60 osób. Wagony na 30-40 osób były rzeczą naturalną, jeśli do przewozu ludności używano wieloosiowych ciężkich radzieckich wagonów towarowych.

„Polaków zamieszkałych tzw. dalsze Kresy traktowano od początku jako obywateli sowieckich” (s. 100) — a jak miały władze radzieckie traktować własnych obywateli (nawet, jeśli byli narodowości polskiej) zamieszkujących republiki Białoruską i Ukrainską?

„Specposielency” to nie „specpriesielency” — różnił ich status prawny. „Administratiwno wysłannyje” mieli określony termin trwania odosobnienia, a nie jak twierdzi Autorka — adnotację w dokumentach: bez prawa powrotu. Zesłani w trybie administracyjnym z kwietnia 1940 r. mieli przebywać na zesłaniu 10 lat.

Nie zgadzam się także z tezami Autorki, jakoby oddanie polskiego dziecka do radzieckiego sierocińca była najgorszą z możliwych ewentualności (s. 242-243). W wielu wypadkach tylko tak można było uratować je od niechybnej śmierci. Nie zawsze też przebywanie w takim domu dziecka oznaczało wyłącznie koszmar i upokorzenie. Znam osobiście relacje osób, które do takich domów zostały oddane, czasem nawet zabrane siłą, a które z perspektywy lat oceniają to jako zrządzenie losu. Na miejscu okazywało się, że poza wszechobecną indoktrynacją był jeszcze chleb, którego w domu, wśród rodzeństwa, brakowało. Rosyjski dom dziecka często uratował je od niechybnej śmierci. Było też gdzie spać, była odrobina stabilizacji, a rodzinie łatwiej było przetrwać zesłanie. Oczywiście, znaczny odsetek polskich dzieci nigdy z tych placówek nie został zabrany, co równało się z ich rusyfikacją, nie zawsze jednak chodziło tylko o złą wolę miejscowych władz. Do amnestii zesłani w głąb ZSRR Polacy byli obywatelami ZSRR i jako tacy podlegali jego prawodawstwu, a to oznaczało, że dzieci-sieroty powinny trafić do placówek opiekuńczych, skąd można było je wydać tylko najbliższemu krewnym bądź rodzinie. Decyzja władz o umieszczeniu danego dziecka w placówce opiekuńczo-wychowawczej nie różni się zbytnio od współczesnej decyzji administracyjnej o umieszczeniu dziecka w domu dziecka bądź rodzinie zastępczej (i często nie ma tu znaczenia poziom związków uczuciowych).

Podsumowując niniejszą recenzję — gdyby Autorka zdecydowała się nazwać swoją pracę „dziejami Polaków w ZSRR na podstawie wspomnień i relacji”, a nawet „przyczynkiem do problemów wychowywania młodego pokolenia w warunkach wojny”, byłaby ona (pozbawiona oczywiście wskazanych błędów) kolejną ważną cegiełką w niełatwym budowaniu historii Polaków w ZSRR. Należy w tym miejscu przyznać Autorce, że liczba wykorzystanych w pracy pamiętników, wspomnień i relacji jest doprawdy imponująca. Niestety, bez krytyki źródeł, bez

dogłębnej analizy omawianego problemu, wreszcie bez dobrze postawionych pytań praca ta jest zbiorem różnorodnych przemyśleń i niedomówień. A szkoda, bo temat to niewątpliwie wdzięczny.

Daniel Boćkowski
Białystok

Natalia Aleksion, *Dokąd dalej? Ruch syjonistyczny w Polsce (1944-1950)*, Warszawa 2002, ss. 312

Omawiana książka jest pierwszym monograficznym, tak obszernym opracowaniem poświęconym działalności syjonistów w Polsce po zakończeniu okupacji hitlerowskiej. Do początku lat 90. XX w. systematyczne badania nad zagadnieniami wchodzącymi w zakres omawianej tematyki były prowadzone przede wszystkim w Izraelu oraz przez historyków zatrudnionych na uczelniach brytyjskich i amerykańskich. Jednak żadna z monografii książkowych i artykułów nie obejmowała ramami chronologicznymi całego okresu legalnego funkcjonowania struktur syjonistycznych w pierwszych latach istnienia Polski Ludowej. Tym samym podjęcie przez Autorkę badań było w pełni uzasadnione. Przemawiał za tym również fakt znikomej dostępności wyników badań historyków izraelskich dla dominującej większości badaczy polskich, zajmujących się najnowszymi dziejami kraju, nie mówiąc już o innych czytelnikach, gdyż wzmiankowane prace drukowano przed 1990 r. na ogół w języku hebrajskim.

Książka liczy 312 s.: *Wstęp* (s. 7-17), rozdział I: *Ruch syjonistyczny w Polsce do 1944 roku* (s. 19-48), rozdział II: *Ludność żydowska w Polsce w latach 1944-1945* (s. 49-100), rozdział III: *Próba odbudowy ruchu syjonistycznego w Polsce* (s. 101-175), rozdział IV: *Stabilizacja społeczności żydowskiej w Polsce* (s. 177-220), rozdział V: *Ruch syjonistyczny w Polsce — perspektywa problemowa* (s. 221-266), *Zakończenie* (s. 267-272), *Biogramy* (s. 273-279), *Wykaz wykorzystanych źródeł i literatury przedmiotu* (s. 281-307), *Indeks osób* (s. 309-312). W zasadzie w pracy przyjęto układ chronologiczno-problemowy; wyjątek stanowi rozdział piąty, gdzie są przedstawione elementy programów organizacji różnych nurtów ruchu syjonistycznego oraz płaszczyzny sporów ideologicznych syjonistów z komunistami i socjaldemokratami żydowskimi. Przyjęte w pracy cezury nie wzbudzają zastrzeżeń, są w pełni uzasadnione z merytorycznego punktu widzenia, wskazując rok przystąpienia do odbudowy legalnych organizacji syjonistycznych w wyzwolonym spod okupacji niemieckiej Lublinie i moment ich likwidacji, wymuszonej przez kierownictwo PZPR.

Prowadzenie kwerend archiwalnych i bibliotecznych na temat dziejów Żydów w Polsce w pierwszej połowie XX w. w taki sposób, by wyzyskać najważniejsze dostępne źródła, nakłada na historyka obowiązek opanowania języka hebrajskiego i jidysz oraz penetrację zbiorów w Polsce, Izraelu, Stanach Zjednoczonych, a niekiedy i w innych krajach, np. w Wielkiej Brytanii. Wykorzystane przez Natalię Aleksion źródła wskazują, że zdobyła ona niezbędne umiejętności filologiczne. Należy to mocno podkreślić, gdyż weszła dzięki temu do bardzo wąskiego grona historyków dobrze przygotowanych pod tym względem do prowadzenia badań. Wykorzystała wszystkie typy źródeł, w tym w bardzo szerokim zakresie źródła archiwalne dostępne w Polsce, Izraelu i Stanach Zjednoczonych, poza tym zbiory źródeł drukowanych, prasę, jak też wspomnienia wydane drukiem lub zachowane w formie maszynopisów bądź rękopisów i nagrań magnetofonowych. Autorka osobiście przeprowadziła wywiady z częścią członków opisywanych organizacji.